

Mit o unijnym dopalaczu

Fundusze unijne nie tworzą miejsc pracy ani nie napędzają na stałe gospodarki w biedniejszych regionach.

Więc co robią? Sprawiają, że ludziom żyje się wygodniej – pokazują badania.

KATARZYNA ZACHARIASZ

- Gdyby tylko były drogi - wzdychają w urzędzie gminy w Nowym Dworze. Wtedy byłoby dobrze. Bo dziś dobrze nie jest. Nowy Dwór to biedna gmina. Położona przy granicy z Białorusią. Nie ma przemysłu, tylko pola i lasy. Inwestycji władze żadnych nie prowadzą. Bo nie ma pieniędzy. Firm nie ściągają. Bo nie ma pieniędzy. No, ale gdyby była droga, wtedy wszystko byłoby lepiej. - Drogi. W tym momencie to jest nam najbardziej potrzebne - potwierdza jeden z urzędników.

Dokładnie o tym samym marzą samorządowcy w całej Polsce - o drogach, a także chodnikach, ścieżkach rowerowych, wyremontowanych szkołach, przychodniach, nowych wodociągach, kanalizacji, dworcach. Czyli o szeroko rozumianej infrastrukturze. Właśnie na takie rzeczy przez ostatnie siedem lat wydalili większość z 68 mld euro funduszy unijnych. I chcą wydawać kolejne miliardy przez następne siedem lat. - Gdy będzie infrastruktura, wtedy przyjdzie do nas inwestor. Gdy przyjdzie inwestor, wtedy powstaną nowe miejsca pracy i będziemy się bogacić - jak mantrę powtarzają samorządowcy.

Problem w tym, że tej tezy nie potwierdzają statystyki. Naukowcy z Centrum Europejskich Stosunków Regionalnych i Lokalnych UW zbadali, które

regiony dostają najwięcej pieniędzy z Unii w przeliczeniu na mieszkańca, na co je wydają oraz jak te wydatki wpłynęły na rozwój gospodarczy w poszczególnych częściach Polski, np. na regionalne PKB czy liczbę miejsc pracy. Okazuje się, że prorozwojowy efekt funduszy europejskich w słabiej rozwiniętych regionach to tylko mit.

Dlaczego? Jeśli spojrzeć, ile pieniędzy napłynęło do poszczególnych regionów, okazuje się, że najbiedniejsi dostali najwięcej. Np. na mieszkańca województwa świętokrzyskiego przypadło blisko 3,5 tys. zł, a na mieszkańca lepiej rozwiniętego Dolnego Śląska - od 1,2 do 2,6 tys. zł. Jak rozwijała się gospodarka w tych miejscach? W latach 2007-11 realne PKB Dolnego Śląska wzrosło o ponad 30 proc. A PKB woj. świętokrzyskiego? O mniej więcej 10 proc. Gdy spojrzeć głębiej w teren, okazuje się, że środki unijne nie mają wpływu na powstawanie nowych miejsc pracy w powiatach czy wzrost dochodów gmin.

- Fundusze unijne nie były w stanie przyspieszyć wzrostu w regionach najslabiej rozwiniętych na tyle, by mogły dogonić regiony lepiej rozwinięte - mówi profesor Grzegorz Gorzelak, autor raportu.

Co więcej, gdy spojrzeć na rozkład funduszy unijnych w obrębie poszczególnych województw, okazuje się, że najwięcej środków trafia w najlepiej



Obwodnica we Frampolu w województwie lubelskim. Zbudowano ją na linii wschód - zachód, tymczasem transport przez miasto odbywa się z północy na południe. Tiry nie mają na nią wjazd

rozwinięte miejsca. Czyli głównie do miast. Według danych MojaPolis.pl, portalu o samorządach prowadzonego przez organizacje pozarządowe, najbardziej skuteczne w pozyskiwaniu środków są duże miasta, np. Gdańsk, Rzeszów, Bielsko-Biała, Gorzów Wielkopolski. Do nich trafia średnio co czwarta złotówka. Gorzej zdobywanie dotacji idzie miastom średniej wielkości. Najgorzej - prowincji. Dlaczego tak się dzieje? - Duże miasta wykazują większy potencjał absorpcyjny niż słabiej rozwinięte obszary. Nie jest też wykluczone, że - jak to działa się w okresie socjalizmu - władza silniej inwestowała „wokół siebie” niż na terenach dalej położonych od jej siedziby - tłumaczy Gorzelak.

Z tego słabego wpływu funduszy UE na region zdają sobie sprawę samorządowcy. Gdy naukowcy z UW spytali się

o rezultaty dofinansowania, ponad połowa z nich stwierdziła, że unijne pieniądze mają przeciętny lub mały wpływ na rozwój gospodarczy, na konkurencyjność lokalnych przedsiębiorstw, powstawanie nowych miejsc pracy, napływ inwestorów i zmniejszenie bezrobocia. Jedynie lepsza jakość życia to zdaniem 45 proc. lokalnych władz wyraźny efekt funduszy unijnych. Ale gdy spytano samorządowców, co należałoby zmienić w nowej puli europejskich pieniędzy, wszyscy jak jeden mąż odparli: „więcej środków na lokalną infrastrukturę” i w ogóle „zwiększyć ilość dostępnych środków” (ponad 99 proc. odpowiedzi).

- Samorzady są roszczeniowe i tradycyjne. Choć efekty są słabe, to chcą łatwiejszych funduszy wydawanych głównie na infrastrukturę - mówi Gorzelak. Tymczasem kierowanie funduszy unijnych do regionów słabiej roz-

winiętych z nadzieją, że dzięki temu przyspieszymy tam rozwój gospodarczy, z reguły się nie sprawdza. - Nie znam żadnego regionu na całym świecie, gdzie to by się udało, o ile na zasoby takich regionów nie pojawi się zewnętrzne zapotrzebowanie - inwestorów, turystów, wykształconych osób. Nieważne, czy będzie tam droga, czy nie, inwestor tam nie przyjedzie. Dlatego infrastruktura - drogi, oczyszczalnie ścieków, boiska sportowe - ma znaczenie cywilizacyjne. Dzięki niej ludziom żyje się lepiej. To nie jest nic złego. Ale nie ludźmy się, że dzięki wydatkom na infrastrukturę zdynamizujemy tamtejszą gospodarkę. Dopiero w dłuższym okresie inwestowanie w edukację i szeroko rozumianą kulturę może zwiększać lokalny potencjał, i wtedy infrastruktura rzeczywiście może stymulować rozwój gospodarczy - komentuje Gorzelak. ©

m.kardziol@uw.edu.pl